

NIEZAPOMINAJKI

U K R A I Ń C A .

Pozwala się drukować, pod warunkiem, aby po wydrukowaniu
złożoną była w Komitecie Cenzury liczba egzemplarzy prawem prze-
pisana. St. Petersburg Lipca 28 d. 1844 r.

-Cenzor IGNACY IWANOWSKI.

INSTITUT
BADAŃ I KONSULTACJI PAN

ul. Nowy Świat 72

00-280 W

Tel. 26-68-63, 26-62-81 w. 42

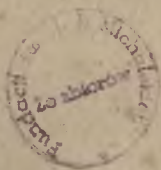




Fig. 14. Dobrotli

Str. 14. 1847

I... czy to snu przewidzenie
Widzi <http://rcin.org.pl>
I ciepł dyżur w mogily

Egz. archiwalny IBL

NIEZAPOMINAJKI

U K R A I N C A.

E. F. DASZKOWSKIEGO.

ZAWIERAJĄCE PRÓCZ ORYGINALNYCH POEZIJ AUTORA, PRZE-
KŁADY CAŁKOWITYCH POEMATÓW

ALEKSANDRA PUSZKINA.

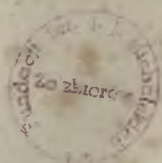
Wydanie ozdobione winjetami, i Litografją do Poematu Puszkina.



PETERSBURG.

W D R U K A R N I K A R O Ł A K R A J A.

1845.



J A Ś N I E W I E L M O Ź N E Y

ERABINI

TEKLI POTOCKIEY

w dowód naygłębszego uszanowania

p o ś w i ę c a

A U T O R.



**INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-930 Warszawa

Tel. 26-69-63, 26-52-31 w. 42

551

S P I S B Z E C Z Y.

Wstęp	7.
Cygani	8.
Bracia Zbójcy	46.
Fontanna Bakczyserajska	59.
Sóбота (Ballada)	88.
Odwiedziny (Ballada)	89.
Grusza (Ballada)	104.
Pieśń Czerkieska	114.
Pieśń Cygańska	116.
Pieśń Małorossyjska	119.

THE UNIVERSITY OF WARSAW
FACULTY OF HUMANITIES

1. The first part of the text discusses the historical context of the research, highlighting the importance of understanding the socio-political environment in which the events took place. It mentions the role of the state and the influence of external factors.

2. The second part of the text focuses on the methodology used in the study, detailing the data collection process and the analytical tools employed. It emphasizes the need for a rigorous and systematic approach to ensure the validity of the findings.

3. The third part of the text presents the results of the study, showing the patterns and trends identified in the data. It discusses the implications of these findings for the broader field of research and for policy-making.

4. The final part of the text concludes the study, summarizing the key points and offering suggestions for further research. It acknowledges the limitations of the study and the need for continued exploration of the topic.

WSTĘP.

Gdy mija zima, z wiosny przybyciem,
Świat ten coraz cudowniejszy;
Wszystko z zamarłem wita się życiem,
Błękit Nieba błękitniejszy.

Ziemia się kwieci, zielenią gaje
Duszą słonecznych promieni,
Wszystko dziś prędzej z martwych powstaje,
Niż umierało w jesieni.

Pójdziem koledzy w gaje, ogrody,
Obejrzyć widoki świetne!
Bukiety kwiatów, srebrzyste wody
Bawią i oko stoletne.

Witam was zdała bujne krzewiny!
Co w swojej ufne ozdobie,
Odwiedzających wzgórkę, doliny,
Zdała nęcicie ku sobie!

I was, co ludzkiej nieznając ręki,
Bez ludzkich starań rośnięcie,
I w różnofarbnym nieładzie wdzięki
Swoje po łąkach ścielecie!

I was tu witam w cichęj ustroni
Fijołki, Lilije, Barwinki;
Znaczyście w młodej, niewinnęj dłoni
Skromnych uczuć upominki.

A tu w ogródku pośród drzew cienia
Kwitną Pamięci zadatki
Miłe przyjaźni stałej wspomnienia
Niezapominajki kwiatki.

Jam je ulubił — w tém cieniu bliskiem
Niech szerzą parostki sobie,
I ja ich miłem, co rok — nazwiskiem
Owoc mój pracy ozdobię.





CYGANI.

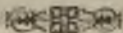
—
P O E M A

ALEKSANDRA PUSZKINA.

—

Wśród Bessarabskiej krainy
Koczują liczne rodziny
Cyganów — Nad rzeki brzegiem
Stanęli dzisiaj noclegiem.
Sen ich miły jak swoboda
A spokojny jak pogoda

Pod cichą niebios osłoną...
Pomiędzy wozów kołami
W pół okrytych kilimami,
Ognie płoną;
Przy nich rodziny gromada,
Robi wieczerzę i zjada...
Za namiotem, z drugiej strony,
Leży niedzwiadź oswojony.
Ówdzie popętańe konie
Spasują zielone błonie.
Wszystko w stepie tchnie roskoszą,
Wszystko swobodą oddycha,
Troska tój rodziny cicha...
A krzyk dzieci, niewiast śpiewy
I huk kowadła roznoszą,
Stepowe wolne powiewy.
Lecz oto, na całe grono,
Zstępuje senne milczenie,
I tylko czasem doleci
Psów szczekanie, koni rżenie...
Ogień wszędzie pogaszono;
Tylko księżyc w pełni świeci
Wśród czystych niebios sklepienia,
I namioty opromienia.



Jeden starzec pośród śpiących,
Przy ciepłe węgla gasnących,
Odpoczynku chwile zwleka;
Poglądając senném okiem,
Po błoniu mglistém, szerokiem,
Młodej swojej córki czeka.
Ona przejść się poszła w pole,
Ona ma zupełną wolę;
Od dzieciństwa nawyknioma,
Bujać jak myśl niestrzeżona,
Wkrótce zapewne powróci...
Lecz już noc ściemnia widoki,
Do zachodu księżyc zmierza,
I niezadługo porzuci
Dalekich niebios obłoki;
Uboga stygnie wieczera.



Otoż ona... za nią w ślady,
Obcy dla całej gromady,

Młodzieniec pospiesza stepem —
Ojcze! córka się odzywa,
Oto do nas gość przybywa,
Przed chwilą zdarzeniem ślepem
Zdybałam go za kurhanem,
Co nad bliską leży rzeką.
Zaprosiłam do namiotów,
On pragnie i od dziś gotów
Zostać tak jak my Cyganem;
On nazywa się Aleko,
Jego srogie prawa straszą,
Pomagać jest rzeczą naszą,
Pośród nas bezpiecznym będzie,
I za mną on pójdzie wszędzie.

S T A R Z E C.

Jam rad tobie, zostań proszę;
Zabaw u nas podług woli,
Poznawaj nasze roskosze,
Przywykaj do naszej doli,
Do ubóstwa i swobody,
Wśród stepu pod gołym niebem.
Podzielę się z tobą chlebem,
Podzielę s tobą przygody —

Jutro ze wschodem jutrzeńki
My wspólnym wozem pojedziem.
Ciesz się życiem niezawisłym,
Zajmuj się naszym przemysłem,
Kuj żelazo, nóc piosenki,
I wioski obchódź z niedzwiedziem.

A L E K O.

Ja zostaję.

Z E M F I R A.

Od dziś moim jest Aleko,
Jakaż mi go wydrze siła!...
Lecz już późno; blask księżyca
Już nam z nieba nieprzyświeca,
Mgła ciemna ziemię pokryła,
I sen cięży nad powieką.



Dzień biały; starzec dokoła
Jednego namiotu chodzi,
Przebudź się Zemfiro woła,
Wstawaj gościu! słońce wschodzi!
Dzieci pora do roboty!...
Na takie hasło wnet cała
Gromada się wysypała;
Już rozebrane namioty,
W chwili wybór ukończono,
Już wozy ruszyć gotowe,
I już całe tłumem grono,
Rusza w pustynie stepowe;
Osły w narzuconych worach
Igrające dzieci niosą,
A za niemi starsi, boso
I w różnych spieszą ubiorach;
Krzyki, śpiew cygański, grania,
Stepowa równina głucha,
Ryk niedzwiedzia, brzęk łańcucha,
Jaskrawy kolor ubrania,
Dzieci liczne bez okrycia,
Skrzypienie wozów, psów wycia,

Wszystko tęskne i rażące,
Lecz wszystko tak zajmujące,
I we wszystkim rokosz dzika,
Tak obca naszej próżności,
Tak obca naszej gnusności
Jak tęskny śpiew niewolnika.



Na dzikie puste równiny,
Młodzieniec smutnie poglądał,
I tajnej troski przyczyny,
Tłumaczyć sobie nieżądał;
Z nim Zemfira czarno-oka,
Teraz on wolny, swobodny,
A nad nim świeci z wysoka,
Południa promień łagodny;
Jakaż troska tego świata
Tak jego sercem pomiata?

Napowietrzny ptaszek mały,
Bez trosków i trudu żyje,

Na czas długi, na czas trwały,
Gniazdeczka sobie niewije.
W posępnej nocy milczeniu,
Drzymie na gałęzi drzewa,
A posłuszny przeznaczeniu,
Rankiem budzi się i śpiewa;

Po wiosnie wdzięku natury,
Letni upał ziemię piecze,
Potem mgliste, dżdżyste chmury,
Głucha jesień z sobą wlecze.

Nam w jesienniej tęskno porze,
Ptaszek w inne strony świata,
W ciepły kraj, za sine morze,
Do miłej wiosny ulata.

I on jak ptaszek przelotny,
Tułacz błądzący, samotny,
Zostawszy wygnańcem, zbiegiem,
Nieprzywykał do niczego,
Każda droga była jego,
I każde miejsce noclegiem.
Skoro ze snu się ocucił,
Dzień polecał woli Boga,

I serca mu żadna trwoga,
Żaden smutek niezakłócił.
Niegdyś piękna gwiazdka sławy,
Błysnęła przed jego okiem,
Nieraz rokosz i zabawy,
Nęciły go swym urokiem,
Nieraz nad samotną głową,
Huk piorunu się rozlegał,
Lecz mimo groźbę gromową,
Sen go wcale nieodbiegał,
W niezawisłej żył wolności
Niedbając o los niestały,
Lecz jak w duszy jego wrzały
Silne burze namiętności,
I cisnęły pierś strudzoną!
Na długoż teraz uspione?
Zaczekajcie!... znowu one
Przebudzą się, znowu wioną.



Z E M F I R A.

Powiedz mój miły, co czujesz;
Czy się żal w twém sercu budzi
Za tém coś rzucił na świecie?

A L E K O.

Cożem rzucił?

Z E M F I R A.

Ty pojmujesz,
Rodzinne strony i ludzi.

A L E K O.

Czegoż mam żałować przecie ?
Zemfiro! gdybyś wiedziała,
I wyobrazić umiała,
Tych miast duszność niewolniczą!
Tam ludzie w środku zagrody
Leniwe godziny liczą;
Nieznają rannej ochłody,
Nieoddechają łąk wonią,

Za cackiem próżności gonią;
Miłość u nich nie jest cnotą,
Przed bożyszczem chylą głowy,
I mieniają wolność złotą
Na pieniądze i okowy....
Com rzucił?... siedliska dумы,
Zdradziectw i przesądów zbiory,
Za marą goniące tłumy,
Albo zwodnicze pozory.

Z E M F I R A.

Lecz tam tak wspaniałe dwory,
Takie przepychy, wystawy,
Tam ciągle uczy, zabawy
Dziewic, bogate ubiory!

A L E K O.

Czém szumne tych miast wesele
Gdzie miłość tak mało znana?
A dziewice?... o jak wiele
Milszaś mi moja kochana,
W twoich rupieciach ubogich
Bez pereł i ozdób drogich
Jeśli tylko serce twoje,
Nieulegnie żadnej zmianie,
S tobą najchętniej podzielę,

I miłość i niepokoje,
I los mój, moje wygnanie.

S T A R Z E C .

Kochasz nas, choć przeszłe's lata
W bogatym przeżył narodzie.
Lecz kto poznał roskosz świata
Rzadko naszój rad swobodzie.
Słuchaj!.. u nas jest podanie:
Niegdyś południa mieszkaniec
Wskazan tu był na wygnanie,
Wiedzieli, lecz już niepomną,
Jak się nazywał wygnaniec;
Stary wiekiem, ale młody
I żywy duszą niezłomną,
Do pieśni dziwnie sposobny,
Głos miał tkliwy i podobny
Do szumiącej ze skał wody,
Tułacz nad-Dunajskich brzegów
Wszystkich serca sobie skłaniał,
I nudy długich noclegów
Miłą powieścią odganiał;
W naszym kraju obcy, cudzy,
Naszych rzemioł nierozumiał,
Zastawić sieci nieumiał,
Robili za niego drudzy;

Słaby był, tkliwy, jak dziecię,
I gdy srożyła się zima,
Gdy lodem stawała rzeka
Gdy śniegiem wiały zamiecie,
To dla świętego Pielgrzyma
Czuła krajowców opieka
Z skór ciepłych niosła pokrycia.
Lecz póki żył nienawyknął
Do trosków biednego życia,
Bledniał, usychał i niknął —
Mawiał, że za przewinienia
Mściwy Bóg się nań zagniewał
I do śmierci się spodziewał
Słodkiej chwili wybawienia.
Ciągłe błądząc nad Dunajem
Gorzki potok łez wylewał
Za ojczystym tęskniąc krajem....
I błagał w skonania chwilę
Aby zwłoki przeniesiono
Na ojczystej ziemi łono;
Niechciały i martwe koście
W obcej ziemi tęskne goście
Odpocząć w obcej mogile.

ALEKO.

Rzymie! potężna dzierżawo
Niegdyś plago twoich wrogów!
Takież to twych synów losy?
Wieszczu wdzięków, wieszczu Bogów!
Powiedz, co nazywasz sławą?
Czy nią są owe wielbienia
Owe pośmiertne odgłosy
Przechodzące w pokolenia.
Czy niewiernie dochowana
Dzikiego powieść Cygana? —



Lat dwa mija, tak koczują
Jak przed tem ciche rodziny,
Wszędzie jednako znajdują
I spokojność i gościny;
Gardząc musem oświecenia
Aleko wolny jak oni —

On bez trudów i cierpienia
Po równej koczuje błoni,
Lat zesłych, przykre wspomnienia
Spokojności mu niemącą,
Oswoił się z biédnym życiem
Lubi noclegi stepowe,
Pod cichem szatra ukryciem;
Poznał i polubił brzmiaącą
Ubogą cygańską mowę —
Rodzinnego zbieg barłogu
Niedzwiedź przybylec kosmaty
W nad-droźnej wiosce przy progu
Niskiej mołdawańskiej chaty,
Przed gromadą bojaźliwą
Często krnąbrny i uparty,
I ciężko płąsa i ryczy
Gryząc łańcuch niewolniczy —
Staruszek na kiju wsparty,
Uderza w bęben leniwo;
Aleko spiewając wodzi
Po sąsiednich wioskach zwierze,
Zemfira po chatach chodzi
I daninę chętną bierze —
Noć nadchodzi; po powrocie

W trojgu gotują wieczerę
Choć uboga, lecz przyjemną —
Starzec zasnął — i w namiocie
I w koło, cicho i ciemno.



Przyszła wiosna... Starzec we dnie
Na słońcu krew swą ogrzewa,
Zemfira u kolebki śpiewa,
Aleko słucha i blednie.

Z E M F I R A.

Mężu stary, mężu srogi
Piecz mnie ogniem, mieczem siecz,
Nieobudzą we mnie trwogi
Ani ogień, ani miecz.

Już ja ciebie nienawidzę
Milszy mi dziś stokroć on,
Tobą gardzę, z ciebie szydzę
A dla niego słodki zgon.

A L E K O.

Zemfiro! milcz proszę ciebie
Nielubię śpiewu dzikiego.



Z E M F I R A.

Nielubisz, cóż mnie do tego ?
Ja piosnkę śpiewam dla ciebie.
Ognia, miecza próżne trwogi
Mękami się memi ciesz,
Mężu stary, mężu srogi
Próżno o nim wiedzieć chcesz

Świeższy niż wiosny poranek
Gorętszy niż skwary lat,
A jaki tkliwy kochanek
A młody miły jak kwiat.

Ach jakem go w nocnej chwili
Pieściła w objęciach mych,
Jakośmy wtenczas szydzili
Z posiwiałych włosów twych!

A I E K O.

Milcz Zemfiro, przestań spiewać.

Z E M F I R A.

Pojąłeś jak się spodziewam.

A L E K O.

Zemfiro !

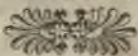
Z E M F I R A.

Wolno się gniewać
Ja piosnkę o tobie śpiewam.

(Ochodzi śpiewając, meżu stary i t. d.)

S T A R Z E C.

Tak, pomnę, pieśń ta i nótą
Za naszych czasów usnuta,
Już ją dawno wszyscy znają
I po świecie już śpiewają.
Koczując w stepach Kaguła
Bywało w zimowej porze
Przy kolebce, swojej córce
Śpiewała ją Mariuła;
Z mej pamięci przeszłe lata
Coraz, coraz czas wymiata,
Lecz ta piosenka niemiła
Najgłębiej w sercu utkwiała.



Cichość, noc! południa strony
Księżyc posrebrzył dokoła,
Starzec ze snu przebudzony,
Ojcze mój! Zemfira woła,
Aleko straszny, on we śnie
Płacze i stęka boleśnie

STARZEC.

Zostaw go, chowaj milczenie;
Słyszałem Ruskie powieści,
Gdy ziemię pokryją cienie
Na śpiącej się piersi mieści
Duch domowy; ściska tchnienie
I znika wraz z nocą ciemną
Siądź ze mną!...

ZEMFIRA.

Ojcze! on coś o mnie gada.

STARZEC.

I sen go o tobie trudzi
On cię nad wszystko przekłada.

Z E M F I R A.

Jego miłość już mnie nudzi,
Za wolnością serce wzdycha,
Już ja . . . lecz co ja słyszę?
Drugie imie wyrzekł ścicha.

S T A R Z E C.

Czyje imie ?

Z E M F I R A.

Jak ciężko dysze,
On zgrzyta, strach wzrasta we mnie
Ja go zbudzę ?

S T A R Z E C.

. . . Daremnie,
Niegoń ty śpiącego ducha,
Sam odejdzie.

Z E M F I R A.

On się obrócił,
Pół-spiący, rozgląda, słucha,
Wstał, wzywa, już się ocucił,
Ja idę, zaśnij . . .

ALEKO.

Gdzieś była?

ZEMFIRA.

Ja'm z moim ojcem siedziała,
Gdy ziemię północ okryła,
Dusza twa męki cierpiała,
Jakiś duch cię niepokoił,
Tyś zgrzytał we śnie zębami.
Stękałeś, męczarnie's roił,
I mnie's wzywał.

ALEKO.

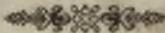
Jam o tobie marzył,
Zdało się, że między nami. . .
Okropny mi się sen zdarzył!

ZEMFIRA.

Niewierz złośliwym marzeniom!

ALEKO.

Ach ja niewierzę niczemu,
Snóm, ni słodkim zapomnieniom,
Ni nawet sercu twoiemu.



STARZEC.

Powiedź zapaleńcze młody,
Czego tak wzdychasz strapiony ?
Tu miłe niebios pogody,
Ludzie wolni, piękne żony,
Twój płacz, troska twoja płocha!...

ALEKO.

Ojczy! ona mnie niekocha....

STARZEC.

Uspokoj się, ona dziecię,
Patrzaj na to obojętnie,
Kochać lekko jest kobiecie,
Ty kochasz silnie, namiętnie,
Spójrzy pod niebios obwodem.
Rostacza księżyc promienie,
Równo całe przyrodzenie
Oświecając swym przechodem,
Zajrzy w uroczne obłoki,

Rozjaśni je wśród ciemności,
Przechodzi w drugie bez zwłoki,
I tam długo niepogości,
Kto mu jedno miejsce wskaże,
Oświecać i opromieniać,
Kto, jedno kochać, niezmieniac,
Młodej kobiecie roskaże?
Uspokoj się!....

A L E K O.

Lecz ona mnie tak kochała!...
I tuląc się do mnie mile,
Głuchej nocy długie chwile,
Na mém łonie przepędzała,
Nieraz słodkiem całowaniem,
Lub dziecinném szczebiotaniem,
Pasma czarnych dum rozstrzygła,
I rozjaśnić je umiała!
I cóż? moja Zemfira niestała,
Zemfira moja ostygła!...

S T A R Z E C.

Poczekaj!... opowiem tobie
Ja powieść o samym sobie—

Dawno; gdy jeszcze Moskale
Niegrozili Dunajowi
(Widzisz przyszło dziś starcowi
Zastarzałe wspomnieć żale)
My baliśmy się Sultana,
W Buczaku rządził narody
Basza z murów Akermana;
Wtedy byłem jeszcze młody,
Pokój duszę rozweselał,
W kędziorach zdobiących skronie
I jeden włoszek niebiałał,
W czarujących dziewic gronie
Była jedna... jam poglądał
Na nią, jak na okrąg słońca,
Z resztą; czegom pragnął, żądał,
Spełniło się... moja ona.

Ach! jak gwiazda spadająca
Młodość mi moja przemknęła,
Lecz ty o miłości chwilko
Jeszcześ prędziej przeminęła,
Niestety!... rok jeden tylko
Kochała mnie moja żona!...

Raz, gdyśmy koczowali
Nad Kagulskimi wodami,

My obcy tabor zdybali;
Cygani ci razem znami
Dwie noce przenocowali,
Gdy trzecia ziemię powlekła
Ruszyli — z niemi i ona
Rzuciwszy córkę od łona
I Mariuła uciekła.

Jam spał; budzę się o świcie
Szukam;... ani śladu żony
Stęsknione płakało dziecię
I jam zapłakał zdradzony,
Odtąd żaden wdzięk dziewiczy
Serca mi nierozweselił
I spokojności słodczy
Jam odtąd z nikim niedzielił

A L E K O.

Jakże! toś ty niepośpieszył
W pogoń z orężem wprawicy,
Łotrowi i niewdzięcznicy
Kinżalem serca nieprzeszył?

S T A R Z E C.

Na co? młodość, jak ptak wolna
Na miłość, kto więzy wkładnie?

Czasza szczęścia wszystkim wspólna,
Nieodzyskać co przypadnie.

A L E K O.

Ja nietaki!... nikt z łatwością
Nie wydrze mi mego prawa,
Lub niech się przynajmniej serce,
Słodyczą zemsty napawa,
Gdybym nad wód głębokością
Znalazł ja spiącego wroga,
Sądziś, że tu moja noga
Oszczędziłaby wydziercę?!...
Bez namysłu, użalenia,
Trąciłbym go z całej siły
Przestrach jego przebudzenia
Odgłos jego upadnienia
Byłby mi słodki i miły.



MŁODY CYGAN.

Ach jedno pocałowanie!

ZEMFIRA.

Już czas; mężem zazdrość władnie,

CYGAN.

Jedno, dłuższe, na rozstanie!

ZEMFIRA.

Bądź zdrów, bo jeśli on zgodnie....

CYGAN.

Na kiedyż znowu zdybanie?...

ZEMFIRA.

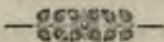
Na dziś jak księżyc zapadnie
Za kurhanem u mogiły.

CYGAN.

Próżne będzie wygląkanie!

ZEMFIRA.

Chroń się! ot on, przyjdę miły!...



Niespokojnie śpi Aleko,
W umyśle jego widziadła
Srogą mu zadają mękę,
Budzi się... wyciąga rękę
Zimne chwyta prześcieradła,
Jego Zemfira daleko!...
On wstaje, słucha, rozważa,

Dreszcz go przejął, strach przeraża
Wstaje drżący, pełen zgrozy,
Na około obszedł wozy
Wszystko cichą kryte nocą,
Księżyc we mgle zachowany,
Gwiazdy ledwie się migocą,
Na rosie ledwie dojrzany
Ślad prowadzi za kurhany,
On zroszony potu gradem,
Złowieszczym podchodzi śladem,
Mogła na brzegu drogi
Leży w dali mgłą oblana,
Do niej błędne wlecze nogi
Drżą mu usta i kolana,
I... czy to snu przywidzenie
Widzi przed sobą dwa cienie,
I szept słyszy u mogiły?

GŁOS 1szy.

Już czas!

GŁOS 2gi.

Czekaj,

GŁOS 1szy.

Czas mój miły!

GŁOS 2gi.

Doczekamy dnia przyjemnie!

GŁOS 1szy.

Już późno.

GŁOS 2gi.

Jak mnie lubisz!

Minutę!

GŁOS 1szy.

Ty mnie zgubisz;

GŁOS 2gi.

Minutę!

GŁOS 1szy.

Jeśli bezemnie

Maż się zbudzi?

A L E K O.

Jam się zbudził

Dokąd oboje, nieszpieszcie

Tu się u grobu nacieszcie.

Z E M F I R A.

Chroń się mój luby!

A L E K O.

Zaczekaj

Piękny chłopcze nieuciekaj

Leż tu! — (*Zabija go*).

Z E M F I R A.

Aleko!...

C Y G A N.

Umieram!...

Z E M F I R A.

Aleko! ty go zabijesz!...

Ty się cały we krwi myjesz!...

Coś ty zrobił

A L E K O.

Nic złego?

Żyj teraz miłością jego!...

Z E M F I R A.

Nie!... dość tego... ja się nieboję.

Na groźby z wzdardą spojieram
Morderstwo przeklinam twoje.

Gińże i ty (*zabija ją*).

Z E M F I R A.

Kochając umieram!



Gwiazda dzienna wschodu strony
Ozłociła — Tam u góry
Z nożem w ręku, zakrwawiony
Na nagrobowym kamieniu
Morderca dziki, ponury,
Aleko siedział w milczeniu;
Dokoła go otaczali
Cygani z sercem strwożonem,
Na stronie doły kopali,
Szły kobiety smutnym gronem
Całowały martwych w oczy —
Starzec siedząc na uboczy

*

Wodził niemej troski okiem
Nad martwej córki widokiem. —
W tém młodą parę złożono
Obok siebie w grobów łono.
Aleko patrzył za nimi
A gdy na nich już rzucono
Ostatnią garsteczkę ziemi
On chyląc się nakształt cienia
Na ziemię upadł s kamienia—
Podszedłszy doń starzec rzecze
Zostaw nas dumny człowiecze
My dzicy, nieznamy prawa
Niemordujem, niekarzemy,
Obca dla nas zemsta krwawa
Z zabójcą my żyć nie chcemy
Dó dzikiej niezrodzon doli
Dla siebie tylko chcesz woli
Twój głos będzie nas przerażać
Twoja obecność zagrażać
Tyś zły, my, spokojni sobie
Zostaw że nas — pokoj tobie. —
Odszedł — i teźże godziny,
Ruszył tabor koczujący
Z smutnej noclegu doliny,
I zniknął w dali milczącej

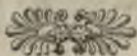
Tylko jeden wóz ubogi
Został w polu krwawej trwogi, —
Tak czasem przed przyjsciem zimy
Gdy ranne ścielą się dymy ,
Wzniesie się stado Żurawi
W południową dążąc stronę
Jednego tylko zostawi,
On nie leci w obce kraje
Zwiesiwszy skrzydło ranione
Sam jeden tęskny zostaje! . . .
Przyszła noc, i z jęj przybyciem
Nikt ogniska nierozłożył
Nikt się pod szatra pokryciem,
Na spoczynek niepołożył.



E P I L O G.

Czarującą natchnień siłą,
Przypominam dzieje ciemne
To co przeszło, to co było
Czyli smutne, czy przyjemne.
W stronie gdzie długie odgłosy
Szerzyły się bitw i broni
Gdzie murów Stambułu losy
Ważyły się w Ruskiej dłoni,
Gdzie stary orzeł dwugłowy
Blaskiem wiecznej sławy świeci,
Gdzie niegdyś stały obozy,
Widziałem w równi stepowej
Spokojnej wolności dzieci
Cygąnskie widziałem wozy;

I wy znacie losu groty,
Biedne syny przyrodzenia
I pod waszemi namioty
Bywają przykre marzenia,
I wasze odludne strony
Od nieszczęść was niezbawiły
I od przeznaczenia siły
Nie znaleźć nigdy ochrony.





BRACIA ZBÓJCY.

—
P O E M A

ALEKSANDRA PUSZKINA.

—
To nie kruki z okolicy
Zlatują się na stos kości,
To schodzą się rozbojnicy
Za Wołgą w nocnej ciemności,

I siadają w krąg ogniska
Jaka różność ich ubiorów,
Języka, rodu, nazwiska!
Włóczęgi, zbiegi, opoje,
Z chałup, z więzień i klasztorów
Jednoczą się na rozboje;
W każdym pała żądza krwawa
Żyją bez władzy i prawa
Tu i z nad Donu mieszkańiec,
I brudny żyd obszarpaniec,
I synowie stepów dzicy,
Baszkirowie i Kałmocy,
I Fiuny czerwonowłose,
Widać też nagie i bose
Błądzące wiecznie Cygaństwo;
A niebezpieczne napady
Przelew krwi i oszukaństwo
Są ogniwem tej gromady —
Ten ich, kto s kamienną duszą
Przez największe przeszedł zbrodnie
Kto z zimną krwią i swobodnie
Morduje sierotę, wdowę,
Czyjego serca niewzruszą
Jęk i męka niemowlęca,

I kogo morderstwa nowe
Tak żywą radością poją,
Jak zdybanie się młodzieńca
Z nieobecną lubą swoją!

Cichość wkoło ... blask księżycy
Dobornej szajce przyświeca;
Jedni nie śpią i kolejną
Wódkę sobie w czarce leją
Drudzy na surowej ziemi
Upojeni snu roskoszą
Śpią i czują, a nad niemi
Złowieszcze się sny unoszą.
Innym długość nocy skraca
Wspomnienie na dawne czyny,
Teraz bacność wszystkich zwraca
Nowy przybysz do drużyny,
Otoczyła go gromada,
A on tak jej opowiada.

Dwóch nas było w jednej wiosce,
Byliśmy bracia rodzeni,
Od dzieciństwa, w nędzy, w trosce,
Cudzą ręką wykarmieni,

Tak od życia dni porannych
Żyjąc w mękach nieustannych
Czuliśmy coraz z latami
Jak i zazdrość rosła z nami.
Niezostały się sierotóm
Ani chatka, ani pole
Oddani nędzy, kłopotom
Obmierziliśmy niedolę,
A chcąc dzwignąć się s cierpienia
Przyjeliśmy ku pomocy
Ostrze nożów, ciemność nocy,
Odpędziwszy głos sumienia!

Młodość nam spływała błogo,
A życie było słodyczą,
Póki gardząc wszelką trwogą
Dzieliliśmy się zdobyczą!
Bywało; gdy miesiąc błądy
Do szczytu się niebios wzniesie
Wychodzim s pieczar, i w lesie
Zasiadamy na napady
I z za drzewa wyglądamy,
A gdy jedzie s późnej drogi

Żyd bogaty, pop ubogi,
Wypadamy, obdzieramy;
Lub też w noc głuchą bywało
Sprzągłszy trojkę rozłożystą
Drogą spadzistą, śnieżystą,
Z świstem, z śpiewem, lecim strzałą,
Kto nas zdybał temu biada!...

Lub w swywoli nieostrożnej
Bieżym do karczmy naddrożnej
A tam bezpłatna biesiada
Bijem we drzwi, na karczmarkę
Krzyczym głośno, choć nierada,
Stół zastawia, daje czarękę.
Jemy, pijemy co wolim
I z dziewczętami swywolim.

Lecz się wkrótce los nasz zmienia!
Popadli się w ręce zuchy!
Skuto nas w wspólne łańcuchy
I wtracono do więzienia!...
Jam był starszy pięcią laty
Łatwiej zniosłem te męczarnie
I wzmogłem się mimo kraty
Gdy brat młodszy niknął marnie

Przy coraz trudniejszym tchnieniu,
W gorączkowym rospaleniu,
Wsparłszy głowę na me ramie
Mawiał, pamiętny swobody
Ja chcę do lasu!... w tej jamie
Gorąco mi!... wody! wody!...
Napróznom mu ją podawał
Palony ciąglem pragnieniem
Pił i pragnąć nieprzestawał
A pot lał się zeń strumieniem,
Jad gorączki wewnątrz trawił,
Myśli błakał, krew rozżarzał,
On mnie już poznać nie zdołał
I często do siebie wołał
Towarzysza, swego brata,
Z którym pierwsze przeżył lata
I pierwszą młodość przebawił!
Często w gorączce powtarzał,
„Bracie gdzież odemnie,
Uciekłeś ty potejemnie?
Czemuś niechoiał mnie wybawić,
Nie samżeś przeszłemi laty
Z pól płowiejących się zbożem
Zwabił mnie w drzymiące lasy

I nauczył ostrym nożem
Krwia niewinną ręce krwawić?
Teraz sam w wolnych pogoniach
Z ciężką buławą w prawicy
Bujasz po rozległych błoniach
Zapomniawszy mnie w ciemnicy!...
Lub go następnie ogarnia
Sumienia ciężka męczarnia,
Widzi w dali przechodzące
Mary mu odgrażające,
Najczęściej mu się przedstawiał
Starzec ze srebrnymi włosy
Co legł pod naszymi ciosy,
On za nim do mnie przemawiał:
„Zlituj się! puśćmy go bracie,
I cóż nam po jego stracie
Niemorduj go w jego wieku
Spójrzyj litości oczyma
On niestraszny, w tym człowieku
Kropki już krwi ciepłej niema,
Jego drżący głos mnie trwoży!
Puśćmy go!... żyjąc na ziemi
On może modły swojemi
Uśmierzy ku nam gniew Boży!”

Nadaremnie chcę go wspierać
Nieść mu ulgę, lzy ocierać
Mary przed nim krążą tłumem,
Mnie z pomieszaniem rozumem
Zdawało się, że więzienie
Napełniły martwych cienie
Poległych od naszej dłoni!...
Czasem słyszał huk pogoni
Wtedy oczy trwożne, zmienne,
Z obłąkaniem rzucał wkoło
Pot mu rzęsny zlewał czoło
I drżał jak liście jesienne —
A czasem niby postrzegał
Strasliwe knuty, i kata,
I lud co się tłumem zbiegał
Na okropne miejsce kaźni,
Wtedy w śmiertelnej bojaźni
Rękami oczy zasłaniał
I na piersi swego brata
Pół-umarłą głowę skłaniał —
Cierpieliśmy tak codziennie
Bez spoczynku i bezsennie!...
Na resztę, przemógł wiek młody
Zaczęły znikać cierpienia

*

A z niemi i przewidzenia!
Lecz razem od tego czasu
Zaczęliśmy tęsknić więcej
Do przeszłej naszej swobody
Dusza w pola i do lasu
Rwała się coraz goręcej
Odetchnąć powietrzem wolnem;
Dręczyły nas na przemiany
W nieszczęściu ciężkiem i wspólnem
To więzienia ciemność głucha
Hasła straży, dźwięk łańcucha
Blask dnia kratą zaciemniany
I polot ptaków swobodny!...

W końcu przyszedł czas dogodny;
Jak zwyczajnie niewolnicy
Chodziliśmy po ulicy
Prosząc, żebrząc pożywienia
Dla towarzyszków więzienia,
Postanowiliśmy skrycie
Ocalić wolność i życie;
Miasto leżało nad rzeką,
Przechodząc jej niedaleko
Bieżym, i z brzegów spadzistych

Do głębin bystrych, pienistych
Rzucamy się, więzy wleczem
Silnie niemi nurty sieczem
Do piaszczystej dążym kępy,
Za nami jak głodne sępy
Dwaj strażnicy płyną wdali;
Na kępeśmy się dostali
Pod kamieniami więzy pękły,
Zdzieramy z siebie wzajemnie
Szmaty odzieży przesięklęj,
Pogoń blizka; lecz daremnie
Niedoścignie tak nas snadno,
Jeden się już tylko męczy,
Zakrzusi się, to zajęczy
I jak ołów poszedł na dno
Drugi też nie był szczęśliwszy
I choć już głębie przebywszy
Gardząc mojem ostrzeżeniem
Wbród z orężem ku nam kroczył
Lecz dostawszy w łeb kamieniem
Padł i wodę krwią swą zbroczył.
Utonął... my w wodę znowu
Zaniechano już połowu
Stamtąd strony więźniów zbiegów,

Zostawało dosyć czasu;
Dopłynęliśmy do brzegów
I dopadliśmy do lasu
Lecz cóż z tego ocalenia?
Utrudzenie i przygody
I zimno jesiennój wody
Brata mego pozbawiły
Niedawno wskrzeszonej sily;
Odezwały się cierpienia
I dawniejsze przewidzenia,
Trzy dni leżał pół-umarły
Ból go śmiertelny przetrawiał,
Słowa do mnie nieprzemawiał
I snem oczy się niezwarły,
Czwartego, boleści siłą
Przyzwał mnie, ujął za rękę
Lecz z ponikłych oczu, było
Ostateczną widać mękę
Zadrżał, westchnął, puścił dłonie
I skonał na mojem łonie!

Nad drogiem lecz martwem ciałem
Wylewając lzy boleśnie,

Trzy dni bez ruchu przestałem
Oczekując czy niewskrześnie;
Potem gdzie ustron zarosła
Wykopałem dół głęboki
Zmówiłem występne modły,
I przykryłem ziemią zwłoki,
A potrzeby mnie powiodły
Do dawniejszego rzemiosła.
Lecz niewróżą przeszłe lata
I dawne szczęśliwe noce
Pogasłe w ciemnej pomroce
Mogiły mojego brata!
Gdy go ta w sobie zawarła,
Ostygl we mnie zapal lotny
Błąkam się dziki, samotny
I dusza we mnie zamarła;
A gdy za zdobyczą gonię
I starzec mi się popadnie,
Szczędzę osiwiałe skronie
I ręka nożem niewładnie,
Pomnę jak brat mój w okowach
Ten męczennik pół-grobowy
Błagał mnie w najczulszych słowach
O litość dla starca głowy.

Umilkł... wzniosłą głowę skłonił
I potok łez gorzkich ronił:
Rzekli, przerywając ciszę,
Śmiejąc się zeń towarzysze,
Nie płacz, umarłych zostawmy
Żywi weselmy się, bawmy,
Dalej sąsiad do sąsiada!"
Poszła czarka na około
I wnet przerwana biesiada
Ożyła wódką wesolo.
Każdy ma swą powieść, sławę,
Każdy chwali swą buławę,
Sumienie śpi, serc nietrudzi
Chyba się w dzień śmierci zbudzi.





W. J. G. G. G.

W. J. G. G. G.

W. J. G. G. G.

*Stachowicz
Zobaczona w Katedrze siołnic
Mieszko i zemska, nowe w Janie*

<http://rcin.org.pl>



F O N T A N A

BARCOZYSERAJSKA.

P O E M A

ALEKSANDRA PUSZKINA.

Z fajką w ustach, z groźnem czołem
Siedział Girej tajemniczy
W okrag niego cichem kołem
Stał dwór Hański niewolniczy,

Nikt nie śmiał mówić, ni pytać
Tylko nieme wszystkich wnioski
Tylko s twarzy, gniewu, troski
Przyczynę każdy rad czytać;
Lecz groźny władca znudzony
Niecierpliwą skinął dłonią,
Wszyscy korne głowy kłonią
I odchodzą w swoje strony.

Sam został — cichość mu sprzyja,
Wolne piersiom odetchnienia,
Jak w czasie burzy zbliżenia
Czarna chmura się odbija
O szyby wód zwierciadlane,
Tak mu teraz wypisane
Na posepném, srogim czole
Ciężkie serca jego bole,
Czém że myśli niespokojne,
Co troską duszę napawa,
Czy Rosysi knuje wojnę
Czy Polsce gotuje prawa?
Może w wojsku odkrył znowę,
Może mu Górskie narody

Może z Genuą niezgody
Przyniosły dziś troski nowe.
Nie... może tęskni za sławą?
Lecz ustała ręka zbrojna
I na myśl nieprzyjdzie wojna!

Może dręczy się obawą,
Czyli do Haremu zdrada
Chytrą się drogą niewkrada,
Może która z żon za śmiała
Giaurowi serce oddała!...

Nie!... Gireja piękne żony
Myśl ta i żądza omija,
Każda jak kwiatek strzeżony
W samotności się rozwija;
Pod zimną, a czujną strażą
Czyż się na zdradę odważą?
W tęsknocie niezmiennej laty,
W cieniach bezpiecznej ochrony
Kwitną jak w cieplicach kwiaty
Z ojczystej porwane strony,
Dla nich tęsknoty kolejną
Dni, miesiące, lata cieką

I żegnając je z nadzieją
Młodość, miłość z sobą wleką
W Haremie gnuśności chwili
Nic niemiesza nieprzerywa
Każdy dzień leniwo sływa
Rzadko go rokosz umili —
Ze spokojnością udaną
Bawią się biedne rozmową
Lub pysznych strojów odmianą,
Chcąc oszukać serca swoje,
Lub przyjemność jakby nową
Znajdują w cieniach gaików
Przy czystej wodzie strumyków
Igrające tworząc roje —
Od bacznjej straży Eunucha
Od jego oka i ucha
Uchylić się niepodobna
Śledzi każdą z nich z osobna,
On tu porządek prowadzi
On zaufenia niezdradzi
On zarówno wierny Panu
Jak przepisom Alkoranu —
Serce miłości nieżąda
Jak posąg z nieczułą duszą

Na wszystko zimno pogląda,
Szyderstwa go nieporuszają,
Wzgarda, nieskromna swawola,
Nienawiść go nie obchodzą,
Proźba i tkliwe spójżenia
Czułe westchnienie, niedola,
Współ-uczucia w nim nie zrodzą
Już on poznał z doświadczenia
Myśli i serce kobiece,
Czy wolne, czy niewolnice
Już on im nieufa wcale
Tkliwy wzrok i łzawe żale
Niewzbudzą w nim rozczulenia.

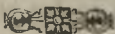
Gdy niewolnic orszak cały
W nieznośne słońca upały
Bieży do chłodnej kąpieli,
Gdy ruczaju srebrne rosy
Cieką na ich nagie wdzięki
On i tu się nie oddzieli
I patrzy nie poruszony,
Na piękny rój obnażony —
Po Haremie w nocnej ciszy
Że go ucho nie dosłyszcy

Po miękkich chodzi kobiercach,
Jakby się snu chciał wpytać,
Jakby ze snu chciał wyczytać,
Co się w biednych działa sercach,
Każde niewinne ruszenie
Każde piersi odetchnienie
Z największą bacznością zważa,
Tęj pewna zguba zagraża
Która, gdy nią sen owłada
Cudze imie wypowiedzi
Lub jakby przed powiernicą
Wynurzy się s tajemnicą.

Skądże Gireja cierpienia,
Czemu fajki niedopala,
Nieśmiejąc tchnąć, czeka zdala
Eunuch na jego skinienia,
Powstał władca zasępiiony,
Otwarte przed nim podwoje
Idzie milcząc, ujrzeć swoje
Niedawno mu miłe żony.

W bezpiecznym oczekiwaniu
Na jedwabnym rozesłaniu

W koło bijącej fontanny
Siedział żon orszak dobrany
Patząc rade i dziecinne
Na dno, na rybki niewinne,
Na ich wesołe obróty
I naumyślnie z nich inne
Rzuciły im swe klejnoty,
Przyczem służące kobiety
Nosiły w okrąg sorbety,
I pieśń słodka, brzmiąca, miła,
W Haremie się rozgłosiła.



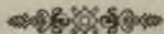
PIEŚŃ Tatarska.

Nagrodę cierpień w doczesnym bycie
Bóg człowiekowi za łąy przeznaczył,
Szczęśliwy Fakir nim skończył życie
Gdy choć w starości Mekkę zobaczył!

Szczęśliwy także, kto swoim zgonem
Oznaczył święte brzegi Dunaju,
Jego nagrodą i trudów plonem
Słodkie objęcia dziewicy Raju.

Lecz najszczęśliwszy, kto przy Zaremie,
Komu spokojność i rokosz służy,

Kto cię Zaremo w swoim Haremie
Pieści swobodnie jak kwiatek róży!



Tak przyśpiewują Zaremie
Pięrszej piękności w Haremie,
Gdzież ona? ... smutna i blada
Pochwał tych słucha nierada,
Jak burzę palma wspaniała
Zgruchotana głowę chyli,
Nic jej życia nieumili
W Gireju się roskochała!

On się zmienił! czemuż przecie?
Czyż o Gruzinko nadobna,
Jest inna druga na świecie
Z piękności tobie podobna?

Podwójnym lilijowe czoło
Obwiłaś warkoczem w koło,
Ciemne twoje jak noc oczy
Mają i dnia blask uroczy,
Czyj głos, przyjemniejszy, czystszy
Odda uczucia gorętsze
Czyj pocałunek ognistszy
Czyje pieśczoty ponętsze
Serce szczęsne twą miłością
Zajmież się inną pięknością?
Lecz obojętny, okrutny
Łudzi ją tylko pozory,
I noce, samotny smutny
Girej trawi od tój pory
Jak Księżna z polskiego kraju
Zamknięta w jego seraju.

Niedawno Marja młoda
Pod niebem widzi się inném,
Od niedawna jój uroda
Na łonie kwitła rodzinném,
Tam to pod ojczystą strzechą
Ojcowską była pociechą,

I dla starca prawem była
Niewinna dziewicy wola,
On pragnął, aby jej dola
Dniem się wiosennym świeciła,
By i chwilka niepokoju
Nie zmąciła życia zdroju.
On pragnął, by zostawszy żoną
Zabawy, dziewictwa chwile,
Aby młodość snem przemknioną
I wtedy wspomniała mile...
Wszystko też w niej ujmujące;
Skromność, udatność kibici
Oko, oko czarujące
Jasną cząstką nieba świeci.—
Miłym z natury układom
I sztuka wdzięków udziela,
Ona domowym biesiadom
Dodaje arfą wesela.
Po rękę Marij bieży
Tłum magnatów i bogaczy,
I wiele biednej młodzieży
W samotnej wzdycha rozpaczy,
Marja w rowiennic gronie,
Znajduje rozrywkę miłą

Jeszcze w dziewiczym jej łonie
Miłością serce nie biło...

Dawnoż; i jak? tłum Tatarów
Na Polskie włości uderzy,
Nie s takim się pędem szerzy
Niszczący płomień pożarów,
W pięknym kraju spustoszenie
Znikła zabawa wesoła,
Smutne dąbrowy i sioła
W wspaniałym zamku milczenie,
Puste pokoje dziewicy;
W blizkiej zamkowej kaplicy
Gdzie sen śmierci, sen głęboki
Poskładał swych ofiar zwłoki,
Trumna z herbem i koroną
Zajęła tu miejsce sobie...
A tak stary ojciec w grobie
Młodą córkę uwięziono...
Nowy władca tu osiada
I z sercem ciemieży włada
W świeżo spustoszonej kraju.





Niestety! a Księżna młoda
W pałacu Bakczyseraju
Aż tam wiedenie jój uroda!
Tam ona w cichėj niewoli
W tęsknocie dni swe przepędza,
Łzą niosąc ulgę swėj doli,
Girej jój smutek oszczędza,
Odgłos jój westchnień i jęków
Niosą mu trwoęę samemu,
On dla jój cierpień i wdzięków
Zmiękcza srogość praw Haremu,
Ponury stróż śmiałym krokiem

Nie zbliża się do pościeli,
Nie śmie na nią rzucić okiem
Nie jest świadkiem jej kąpieli;
Girejem niepokój miota
On szanując jej cierpienie
Dał jej osobne schronienie
Tam się samotna ukrywa
I zda się, że tam przebywa
Nadziemska jakaś istota.
Dzień i noc lampa się pali
Przed Matki Boskiej obrazem
I schronione w tej oddali
Nadzieja i wiara razem
Balsamy duszy strapionej,
Wszystko święte czucia rodzi
I wszystko na myśl przywodzi
Niedalekie, lepsze strony.
Jak w sercu, jak w owem łonie,
Co w brudnych uciechach tonie
Którém owładło zepsucie,
Wszystkie uczucia strawione
Jedno tylko ochronione
Jedyne bóstwa uczucie!...

Przyszła noc ujęła blasku
Roskosznym polem Tauryki,
Tam słyszę w lawrowym lasku
Odzywają się słowiki,
Wstał księżyc za gwiazd orszakiem
I pogodnym płynąc szlakiem
Na różnowzore przestrzenie
Łagodne rzuca promienie,
Białemi kryte zasłony.
Jak cienie Tatarskie żony
Spieszą do siebie wzajemnie
Przepędzić wieczor przyjemnie,
Pałac w głuchym śnie spoczywa,
Nic go nigdy nierospłoszy,
Cichej w Haremie rokoszy
Nic nie miesza, nie przerywa!
Eunuch przejrzał wierne straże;
Lecz bojaźń późno i wczesnie
Przeraża go nawet we śnie
I teraz mu czuwać każe.
W noc cichą, spokojną, głuchą,
To szmér, to szept mu się zdaje,
On przebudza się, powstaje
Badawcze nadstawia ucho,

Lecz wszędzie panują cisze
Tylko z marmurowych cieśni
Bijące szumią fontanny,
Tylko róży towarzysze
Słowiki nocą serc pieśni,
Niespokojnością miotany
Eunuch długo słucha, bada,
I nanowo w sen zapada.

Jak urocze noce wschodu!...

Jak czarującą koleją

Słodkie się godziny leją

Dla Mahometa narodu!

Jak tam roskosze ponętne!

Po domach, ogrodach, gajach

Beśpieczni w cichych serajach.

W nich to pod wpływem księżycy

Z głuchą ciszą tajemnica

Budzą uczucia namiętne!

Śpią Hanki, lecz nie śpi jedna!

Tchuąc bojąc się, wstaje biedna,

Otwiera drzwi, ... lekką nogą

Postępuje z drzeniem, s trwogą

Tuż ostrożny i lękliwy
Leży przed nią Eunuch siwy.
Ominąć go się stara,
Bo i sen jego zdradliwy...
Przemknęła mimo jak mara...
Już u drzwi... z bojaźnią z drżeniem
Wiernego się zamku tyka...
Wchodzi... pogląda z zdziwieniem
Tajemny strach ją przenika,
Blask lampy, jak blask poranny
Oświeca w nocnej ciemności
Obrazek Najświętszej Panny
I Krzyż Świętej znak miłości!...
Gruzinko! odgłosem znany
Lecz odgłosem zapomnianym
Do ciebie wszystko przemawia
I rodzinne czucia wznawia!
Tu Księżna spoczywa młoda,
Dziewiczego snu pogoda
Rozjaśniła smutek lica,
I ślady łez zostawione
Tak rozjaśnia blask księżycy
Kwiaty deszczem obciążone,
Zdawało się, że na ziemię

Anioł z stąpił, głowę skłonił
I senny łez potok ronił
Nad biedną branką w Haremie.
Cóż ci Zaremo stroskana?
Boleść jej serce przenika
W głosie jakaś rozpacz dzika
Mimowolnie gnie kolana,
„Zlituj się piękności nowa
„Przyjmij mą proźbę gorącą”
Jej ruch i boleści słowa
Zbudziły dziewicę śpiącą,
Zdziwiona, widzi przy sobie
Nieznaną w nowym ubiorze,
—Ktoś ty jest: i co jest tobie
Co tu robisz o tej porze?
„Marjo! proźbę przynoszę,
W tobie nadzieja spoczywa,
Jam długo była szczęśliwa!...
Szczęście nie codzieln, co roku
W pewniejszym było widoku,
Dziś jak cień nikną rokosze
Ja ginę, słuchaj mnie proszę!...
Rodzinny mój kraj daleki,
Lecz dni przeszłości obojęj

Utkwiły w sercu na wieki
Utkwiły w pamięci mojej,
Widzę, tak mi się zdaje
Góry w niebo się wznoszące
Dąbrowy, źródła gorące
Inne prawa, obyczaje.
Jak dawno, z jakiej przyczyny
Z ojczyźnej wyszłam krainy?
Niewiem — morskie głębiny,
Maszt widziałem i człowieka.
Tu zastałam wszystko inne,
Odtąd od świata daleka
Pędziłam chwile niewinne,
Żadna bojaźń, troska, żale
Nieznane mi były wcale,
Wśród Haremu, w spokojności
Rosły me wdzięki kwieciste
I serce posłuszne, czyste
Czekało tylko miłości.
Żądania spełnione moje
Girej czując utrudzenie
Zostawił napady, boje
I przybył w Haremu cienie,
Cały nasz orszak ochoczy

*

Staął przed nim — Jego oczy
Utkwiły się wtedy we mnie,
Wezwał mnie, odtąd przyjemnie
W roskoszach z sobąśmy żyli,
Nigdy zawiść swemi groty
Podejrzenie lub tęsknoty
Nie zatrwały jednej chwili.
Marjo! tyś się zjawiała
Tyś duszę jego pokryła
Chmurą zamyśleń i zmiany,
Najczulój zawsze kochany,
On z obojętnością ducha
Narzekam moich niesłucha;
Słowa me miłość namiętna
Dla niego dziś obojętna,
Wiem dobrze żeś ty niewinna,
Niebezpieczną żadna inna,
Niebyła mi swą pięknoscią
Ty jedna, lecz serce twoje
Nie zna miłości, gdy moje
Ognistą wre namiętnością
Dla czegoż zimna pięknosci
Niesiesz trwogę mej słabości?
On mój, zostaw mi go, proszę,

Straszne go przysięgi wiążą
Dawne z nim dziełę rokosze,
Jego obojętność, zmiana,
Zawczasie w grób mnie pograżą,
Ja płacę, widzisz, kolana
S pokorą przed tobą zginam,
Błagam, ja się upominam
Nieskładając na cię winy
O szczęście, o skarb jedyny,
Wróc Gireja, proszę ciebie,
Pogróżka, upartą cnotą,
Czém chcesz odwróc go od siebie,
Przysięż mi — choć wychowana
Z innemi brankami Hana
Zapomniałam pierwszą wiarę,
Zostały wspomnień ostatki,
Pomnę, że wiara mej matki
Była terazniejszą twoją
Klnij się nią, zrób tę ofiarę?
Powrócić mi własność moją
A jeśli nadzieje żadne
Słuchaj, ja kinżalem władnę,
Zrodzona w Kaukazu stronie
Męstwo z zemstą noszę w łonie.

Rzekłszy w oka mgnieniu znikła
Nie śmie Księżna dążyć za nią
Te słowa serce jej ranią
Myśl się jedna w drugiej wikła,
Nie zna namiętności głosu
Poznawszy go, niewie biedna
Jak ocalenie wyjedna,
Jak srogięgo ujdzie losu ?
Co ją czeka w życia kwiecie;
Samotną zostać na świecie,
W haniebnym nałożnic stanie
Przepędzać wieku zaranie.
Gdyby Girej w jej schronieniu
Zostawił ją zapomnieniu,
Lub gdyby zabójczą ręką
Rozłączył ją z życia męką
Jak spokojnemi powieki
Marja świat by żegnała
Chwila szczęścia krótko-trwała
Znikła już dla niej na wieki,
Cóż pocznie w pustyni świata ?
Już jej pora... Anioł blisko
Co z duszą śmiertelnych wzłata
W wiecznie spokojne siedlisko!...

W krótcie, nagle kwiat wiosniany
Marja skończyła życie
I świat dawno pożądany
Ozdobiło jej przybycie!
Cóż przyczyną tej kolei?
Czy niewola bez nadziei
Czy słabość, czy trosków brzemie,
Niewiadomo — i w Haremie
Ponura cichość osiadła...
Girejem dzikość owładła
W cudze znowu wkroczył ziemie,
Znowu z licznymi Tatory
Szerzy mordy i pożary,
Lecz czy boleść, czy tęsknota
I tu jego sercem miota,
Często gdy wrą krwawe boje
Podniesiony miecz zatrzyma
Obląkanemi oczyma
W rozmaite rzuca strony,
I blednie jak przestraszony
Czasem łez wylewa zdroje.

Zapomniany, opuszczony
Harem — w nim spokojność głucha

Pod czujną strażą Eunucha
Starzeją się Hańskie żony,
Zaremy nie masz w ich gronie
Marij śmierci godzina
Była i dla niej zbyt smutną,
Ona w wód spoczęła łonie.
Jakaby niebyła wina
I kara była okrutną.

Opustoszywszy dokola
Kaukazu blizkie granice
I ciche Rossyi siola
Girej powrócił w stolicę
I w pamięć Marji biednej
W cichój zamku części jednej
Wzniósł fontannę marmurową,
I tę pamiątkę grobową
W wierzchu zdobi i oświeca
Święty krzyż i pół-księżyca.
(Pomysł śmiały bez wątpienia
To wina nieoświecenia)
Jest i nadpis — lata, burze,
Nie wyjadły go s kamienia,
Tuż za nim woda w marmurze,

Z szmerem łez kroplami płynie —
Tak płacze matka po synie
Po jego na wojnie zgonie,
Młode dziewice w tej stronie
O wszystkim się dowiedziały,
I pamiętnik marmurowy
W czasie o nim swej rozmowy
Fontanną łez nazywały



E P I L O G.

Zostawiwszy swego kraju
Zabawy i uczty brzmiące,
Odwiedziłem snem drzymiące
Pałace Baczyseraju.
Pośród milczących przechodów
Błądziłem, gdzie bicz narodów
Tatarzyn ucztą się bawił,
Gdzie po mordach, po napadach
W gnuśnej roskoszy czas trawił,
Dotąd po pokojach sadach
Oddycha rokosz z tęsknotą,
Róże kwitną, wody biją

I winograpy się wiją,
A po murach błyszczy złoto —
Widziałem zbutwiałe tkanki
Za któremi w dni wiosnowe
Licząc kółka bursztynowe
Tajemnie wzdychały Hanki,
Widziałem i Hańskie groby
Wieczne dla władców podwoje,
Te słupy, znaki żałoby
Na nich z marmuru zawoje,
Wszystko jaśnie, choć w milczeniu
Naucza o przeznaczeniu!

Gdzież Harem? jak jego pany
W wieczystym śnie zagrzebany
Wszystko znikło — lecz nie o tém
Marzyłem myśli polotem,
Zapach róż z szumiącym zdrojem
W rostargnienie umysł wiodły,
I nie pojętym mi bodły
Jakimś serce niepokojem,
A przedemną tajemnicza
Migała postać dziewicza.

Czyją cień wtedy postrzegłem ?
Serce moje was się pyta,
Niezbadana, niepozbyta
Śledziła mnie gdzie ja biegłem,
Czy Marji dusza święta
Czy dusza tkliwej Zaremy
Rospaczą wieczną przejęta
Zwiedzała puste Haremy,
Jej wejrzenia mi przytomne
Ziemsłą piękność jeszcze pomnę !

Czciciel muz, czciciel pokoju
Niepomny roskoszy, sławy
I miłości i zabawy
Do Salgiru wzdycham zdroju,
Wstąpię na przymorskie góry
O przeszłości marzyć chciwy,
Na nowe wdzięki natury
Znowu Krymskich fal przepływy
Rozweselą moje oczy.
Kraj ponętny, kraj uroczy
Żywe wzgórkii lasy, sady
Z szmerem ciekące strumyki,

Różnofarbne winograpy,
Roskoszne topól chłodniki,
Dolin wabiące kobierce
Czaruja pielgrzyma serce;
Kiedy w dniu pogodnym zrana
Po górach nadbrzeżną drogą
Koń przywykłą niesie nogą,
Kiedy w przestrzeni błękitów
Szumi zieloność rozślana
W koło Aju-dahu szczytów.



S Ó B O T A.

BALLADA.

(Z POWIEŚCI PRAWDZIWEJ).

Ukraina ziemia droga
Pełna wdzięków, pełna krasy
Kwiecista, żyzna i błoga
Sławne jej są stopy lasy.

Sławna z ciszy po równinach,
Z głuchego szmeru po borach,
Z kryształów wód po dolinach,
I z żyznych łąk po futorach.

Kędy spojrzysz po jej łonie
Lub po jej nieba błękiecie
W samych wdziękach wzrok utonie
I w rozkoszy przemknie życie!

Lecz i ją często niedola
Napełniała klęski wrzawa
Często bezrządu swawola
Raniła ją w serce krwawo.

Tysiączne tego powody,
Tatarów srogie napady,
Częste sąsiedztwa niezgody,
I jej własnych synów zwady.

Ale nigdy takiej klęski
Nie uknuło na nią piekło
Nigdy przez oręż zwycięski
Krwi tak wiele niewyciekło.

Jle jej tutaj wylała
Nienawiść chłopstwa szatańska,
Jaką jej klęską zadała
Rzez pamiętna, rzeź Humańska!

Jeszcze dotąd sprawia drżenie
W sercu szlachcica i żyda,
Samo tej klęski wspomnienie,
Opis jej tu się nieprzyda.

Dość to okropne widoki,
Jakich nie widziały wieki,
Polwały się łez potoki
Krew się zlała w szumne rzeki.

Nie było środków się bronić,
Próżne ocalenia rady,
Nie było gdzie życia schronić
Śmierć za każdym biegła wślady.

Chyba kto s pospiechem, trudem
W inne się strony oddalił,
Chyba kto widocznym cudem
Sierockie życie ocalił.

Dzisiaj tej klęski wspomnienie
Ledwie zostało bez ładu
A ja o cudzie namienię
A namienię dla przykładu!...

Gdy wieść tój rzezi dobiegła
Jednej wioski właścicieli,
Dawna ich sługa ostrzegła
A trzy córki oni mieli.

Sługa ta już na wsi żyła
Zostawszy wierną statecznie,
Ona panny wyniańczyła
I kochała je serdecznie.

Rzekła państwu, pilna droga
Uciekajcie, macie porę
Polećcie się woli Boga,
A ja panny z sobą biorę.

Nie zwleka, kto czuje trwogę
Nie namysłano się długo,
Pan i Pani w jedną drogę
A z pannami sługa w drugą.

Biednych bez ojca, bez matki
Gdzież schronienie tych tułaczek
Sługa wie dzie je do chałki,
Daje im ubiór wieśniaczek.

Nieprzystając na ubiorze
Ubezpieczyć się zamierza
I zamknąwszy je w komorze
Swojego uczy pacierza.

Cieszą się biedne nadzieją,
Już niemasz zda się poznaki
Pacierz i język umieją,
A w tém słyhać! „hajdamaki!”

Już we dworze, w jednej chwili
Co zastali zdarli, wzięli,
Dwór płomieniem zostawili
I po wsi się rozpierzchnęli.

Jeden z nich stanąwszy zbliska,
Zsiada s konia w chatkę wchodzi,
Spójrzał, mruknął przez wąsiska
Czy nie szatan to mnie zwodzi.

Boże pomoż — pierwsze słowa,
Co też słyhać w waszej chacie
Maż czy wyszedł, czyście wdowa
Ale piękne doczki macie!

I łeb namarszczył niecnotą
Oko brwią nakrył jak lasem,
I jak gdyby przed robotą
Spójrzył czy nóż jest za pasem.

Czego tak gościu poglądasz
Na mnie i na doczki hoże,
Czyż niehoże, czegoż żądasz,
Czy nie krasawice mcze? ...

Przy dworze to widzisz rosło
Hodowane tak jak w klatce,
Gdy Lachów lichy wyniosło
Bogu dzięki dziś przy matce.

Rozgość się pod naszym dachem
Nieobszerny, lecz wygodny
Po robocie z Żydem z Lachem
Powiedź prawdę, mozesz głodny?

Lecz zbójcze oczy dociekły
Daremny wybieg pacierza,
Chodząc po izbie, ząb wściekły
Szyderyczym śmiechem wyszczerza.

Jednak co znaczy ? niezgadnę!
Czy tak rządy Boskie chciały
Ręce jego jak bezwładne
Noża się ująć nieśmiały.

Pożegnane tym uśmiechem
Poznanemi być się czuły,
Gdy on wyszedł, i s pośpiechem.
Pobiegł szukać Assauly.

Zdaję ci rzekł panie sprawę
Wyszedzilem trzy przepiorki,
Warte djabłu na potrawę
Bo podobno Lackie córki.

Niedowierzam sobie jeszcze
Ciebie się poradzić muszę,
Każda z nich pacierze pleszcze
Lecz czy ludzką mają duszę?...

Dobrze synu na to zgoda
Lubię, kto idzie po radę
Pokaż chatę, krew nie woda
Zostań tutaj — sam pojedę!

I ruszył, gdzie ścieżki wiodły
Ruszył uboczem ulicy,
Wtedy biedne niosły modły
Do Świętej Bogarodzicy.

Wszedł do chatki szumnym krokiem
Boże pomóż, nie rzekł prawie
Strzelił bystrym śledczym okiem,
I rozwalił się na ławie.

Po pacierzu, probach wielu
Zbójca dobył noża, sadła
I sam jedząc jak bez celu
Daje każdej aby jadła.

Lecz w ich sercach się ozwały
Religijne męstwo, cnota
Zginać, niżli jeść wołały
Była to bowiem *Sóbotu*.

Bo niegdyś o wiarę dbałe
Przykładem rodziców dziatki,
Wiernie swoje życie całe
Pościły dzień Bożej Matki.

Śmierć już w oczach każdej biednej,
Struchlały, całe poblady
I z swą służką w chwili jednej
Z łzami do nóg zbójcy padły.

No, dość tego, zbójca rzecze
Znajcie cnoty i w mordercach,
I wasza krew nie wyciecze
Bo Bóg mieszka w waszych sercach.

Sam wam gotowałem zgubę
Bo mnie wybieg nie omami,
Wyście wytrzymały próbę
Uspokojcie się, Bóg z wami!

Spełniajcie roskazy Boże
Święćcie swoich przodków wiare,
Kto wie? Stwórca za nią może
Zesłał w nas na ród wasz karę.

Powstał z miejsca, nakrył głowę
I nóż zbójczy w pochwę kładnie,
Bądźcie spokojne i zdrowe
I włos wam z głowy niespadnie.

Rzekł i wyszedł wnet s komnaty
Ukoiwszy jak potrwożył,
I na siennych drzwiczkach chaty
Jakiś nożem znak położył.

Nie jeden też hajdamaka
Na podwórze chatki wkroczył,
Lecz zawrócił wnet rumaka
Skoro znak ów na drzwiach zoczył.

Dziś ledwie wspomną rzeż ludzie
I to bez związku, bez ładu
Jam też tak wspomniał o cudzie
A wspomniałem dla przykładu.



ODWIEDZINY.

BALLADA.

(Z PIEŚNI GMINNEJ).

Przez pagórki, przez doliny
Matka po zbyt stromej drodze
Szła do córki w odwiedziny,
U córki dom o podłodze!

Z wyniszczeniem sił ostatka
Dokonywa przedsięwzięcia,
Idąc myśli biedna matka
Ze odpocznie u dziecięcia.

Dla matek w drodze do dzieci
Niema trudu, niema tamy
Ot już blisko, i dóm świeci
I staęła już u bramy.

Gronem gości otoczona
Córka ją oknem postrzegła,
Gniewnym wstydem zapłoniona
Naprzeciw matki wybiegła,

Pocoś matko! piękne goście
Niesiedziałyś już w domu,
Spoczęłyby stare koście
Nierobiąc wstydu nikomu.

Idź sobie, jak przysłaś ścicha
Umnie goście w aksamicie,
A ty jak żebraczka licha
Przysłaś do mnie w prostej świcie.

Córko, odpowie, kochana
Spójrzy już dnia blizki schyłek
Niech odpocznę choć do rana,
Daj mi chléba na posiłek.

Czyliż już tego niegodna
Bym w twoje wstąpiła progi,
Mamże pójść od ciebie głodna
Na spoczynek pośród drogi!

Czyliż dzisiaj w twoim domu
Osobnego niemasz kątko,
Niepokazuj mnie nikomu
Powiedz gościom żem ja prządka.

Córka na to: płonna rada,
Choć mam kątek, nie brak chleba
Lecz na co w domu zawada
I prządki mi nie potrzeba.

Do reszty dzieci, do chatki
Powróć sobie s Panem Bogiem
Rzekła, poszła, a łzy matki
Potoczyły się przed progiem.

Na powrót mdłe kroki wlecze
Żal i boleść sercem władną,
Z żalu z bólu idąc rzecze:
Niech na ciebie łzy te spadną.

Niech władca, co mieszka w niebie
Karę ciężką, burzy, gromu
Nie oszczędzi samej ciebie
Nie oszczędzi twego domu.

I poszła ile sił stało
Jak wątle nogi powlekły,
A choć serce skamieniało
Lecz łzy jeszcze nieprzeciekły.

Poszła, a Anioł cierpienia
Z jej łzami ku niebu wzłata
Dla prędkiego osądzenia
Składa je przed Sędzią świata.

Poszła, nowych sił nabrała
Mija wzgórki i doliny
I jak matka, już pszeszała
Przeklinać swe odwiedziny.

Spieszniejsze stawiała kroki
Anioł Stróż już niemi rządził,
Wtedy Stwórca bez odwłoki
Gorzkie łzy matki osądził.

Wieczor ziemię już osłania
Niedaleko też do siola,
Lecz ją śpiesznie zięć dogania
I ze łkaniem do niej woła.

Woła, lzy mu w oczach świecą
A rozpacz piersi rozdęła,
Wróc się matko gołębico
Ręka nas Boska dotknęła.

Nagle czarne z burzą chmury
Wstały na niebios błękiecie,
Piorun w dóm uderzył z góry
Zabił mi żonę i dziecię.

Z całego domu i z mienia
Ledwie szczątki słałe świecą,
Wszystko znikło wśród płomienia
Wróc się matko gołębico!

Nie, niewrócę, rzekła tkliwie
Nieodstanie, co się stało
Powracaj synu szczęśliwie
Mnie krwią serce okipiało.

Lituję się twój niedoli
Tak to matkóm Bóg przeznaczył,
Dziecię chybi — Matkę boli
Gdy mu Stwórca nieprzebaczył.

Twoje serce mniej tu winne,
Niech ci Bóg pobłogosławi,
A wasz przykład, niechaj inne
Niewdzięczne dzieci poprawi.





GRUSZA.

BALLADA.

(Z POWIEŚCI GMINNEJ).

Assaula!... słucham Panie
Słuchaj na jutro rozkazu,
Włosów ci na łbie niestanie
Jeśli niespełnisz od razu.

Niech odtąd szkody ustaną,
Niechaj mnie chłopstwo nie mami,
Wezmiesz jutro bardzo rano,
Dziesięć chłopów z siekierami.

Idź do lasu Łobaczewa
Od pierwszego zacznij sadu,
W pień mi wszystkie wyciąć drzewa,
Nie zostawić ani śladu.

Poznałem chłopskie wybiegi,
Niedość im z sadów wygody,
Jeszcze jeżdżąc na noclegi
W lesie moim robią szkody.

Muszę przeciąć takie psoty
Niech siekiera nic nie minie,
Niszczyć rowy, rąbać płoty
Łamać chatki i kurinie.

Dość mi lasu wyrąbano
Aż dziś temu koniec kładę,
Ruszaj — zacznij bardzo rano
Ja tam jutro sam wyjadę!

Wyszedł Hajduk — Pan mu jeszcze
Przeze drzwi roszak powtórzył,
I na sny groźne, sny wieszczę
W miękkie się puchy zanurzył.

Marzył, że zabrawszy dzieci
Oglądał wskazane drzewa,
A każde owocem świeci,
A każde liściem powiewa.

Nie wzbudzając żadnej trwogi
Sadami życie owładło,
I każde drzewo pod nogi
Owoce mu swoje kładło.

Dzieci biorą, sam kosztuje
Ale któżby temu wierzył,
Że co uknuł ciągle knuje
Że dokona co zamierzył!

Próżno drzewa błagalnemi
Odezwały się doń głosy,
Próżno z liści aż do ziemi
Łzy spływają w kształcie rosy.

I wszystkie jak na kolana
Schyliły się i przyklęły,
Lecz poznawszy serce pana
Wszystkie razem ciężko jęły.

Las Łobaczew, to nie krzaki
Stoletni, ode wsi blisko,
A od Łaby hajdamaki
Łobaczewa wziął nazwisko.

Od dawnego to już czasu
Wieśniacy blisko osiedli,
Piękne sady wśródku lasu
Staraniem własnem zawiedli.

Każdy wprowadzie miał wygody
Mając sadek nie daleki
Mając z owoców dochody,
Pasieczysko dla pasieki.

S pomiędzy tych pięknych sadów
Chowany starania wzorem,
Najdawniejszy sad Newadów
Najpiękniejszy drzew doborem.

Sam Newada jeszcze żyje
W sadzie jego i siedlisko,
Włos mu mleczny głowę kryje
A to włos stoletni blisko.

On sam sad swój zaprowadził,
Utrzymawał należycie,
Każde drzewo sam posadził
Pielęgnował tak jak dziecię.

Najstarsza chatkę ocienia,
Grusza wzniosłe i szeroko
Na młodsze drzew pokolenia
Jak piastunka ma swe oko.

Posłyszał wyrok Newada
Łzawe oczy wzniosł do nieba,
Co tu począć? jedna rada
Do Pana s proźbą iść trzeba.

Już od rana pośród boru
Szerzą się drzew wzniosłych stęki,
Szerzy się odgłos toporu,
Wziął Newada kij do ręki.

Rzadko już wychodził s chatki
Chyba do cerkwi na modły
Chyba odwiedzić swe dziatki
Prawnuki go wtedy wiodły.

Idzie starzec ze łąką w oku
Polecił się łasce Boga,
Choć dwór blisko widać z boku
Lecz dla stu lat i to droga.

Przyszędł starzec, gdy Pan właśnie
W miękkich się puchach przebudził,
I próbował czy nie zaśnie,
Jakby się wczoraj natrudził.

Wstał nareszcie, zły ponury
I kiedy w okno spogląda,
Postrzegł starca — Hej, jest który!
Wołać starca, czego żąda?

Wszedł Newada do komnaty
Otarłszy łzy, które ronił,
I głowę schyloną laty
Jeszcze ile mógł ukłonił.

Co mi powiesz, mój kochany
Pyta z grzecznością szatańską,
Zwyczajnie tak jak poddany
Przychodzę po łaskę pańską.

Słyszę, z twojej Panie woli
Rąbią w lesie ludzkie sady,
Ulituj się mojej doli
Kaź oszczędzić las Newady.

Jam wiek cały na to strawił,
Jam tam starań tyle łożył,
Stwórca mnie w nim błogosławił
Kiedym tego wieku dożył.

Pomnę Panie gdyś się rodził
Jam cię kiedyś po nim nosił,
Jam cię później po nim wodził,
A nigdym o nic nie prosił.

Dziś przychodzę z nad mogiły,
Nad mogiłę znowu wrócę,
Ciężar życia już nad siły,
Niezadługo go porzucę.

Zlituj się nad mą starością
Przy śmierci, nie rób tułaczem,
Porusz się proszę litością
Nad stoletnim Panie płaczem.

Zostaw mi sad, me ustronie,
Lichej chatki nie kaź znosić,
A ja wzajem i po zgonie
Będę Boga za cię prosić.

Po mej śmierci niech się stanie
Rozrządzenie, wola twoja,
Niedługo już czekać Panie
Niedaleko już śmierć moja.

Niech, gdzie przeżył wiek mój cały
Mam skonanie cichość własną,
Na co oczy wiek patrzyły,
Niechaj na tém i zagasną.

A Pan na to: idź nieboże,
Próżna proźba rozczulenie,
Proźba i łza nie pomoże
Co raz rzekłem, nie odmienię.

Ruszaj z Bogiem dodał srogo,
Gdy ja tak chcę niemasz rady,
Nioszczędziłem nikogo
Cóż za względy dla Newady?

Rzekł i wyszedł, wyjść znak dając,
Serce starcowi zakrwawił,
I ten długo nie czekając
Siedlisko dumy zostawił.

Idzie do chatki i dyszy,
Jak nie swoim zmierza krokiem,
Lecz cóż w swoim sadku słyszy,
Jakim uderzon widokiem!

Sam już siebie nie pamięta,
Jak posąg bez ruchu stoi,
Jego grusza leży ścięta
I siekiera w sadku broi.

Załamał staruszek dłonie
Upadł, objął ściętą gruszę,
I jak na dziecięcia łonie
Bogu świętą oddał duszę.

Dano znać Panu niezwłocznie,
Wyrzekł przecie, choć te słowa:
„Niech z Bogiem z resztą odpocznie
Stara to już była głowa.”

Lecz choć głuchego sumienia
Poczuł wyrzuty nieplonne,
Szle od swojego imienia
Księdzu złoty na podzwonne.

Próżna chęć poprawy dzieła,
Nie pomogło — powieść pewna
Że ofiary nieprzyjęła
Święta karbona cerkiewna

Gdy ksiądz tym cudem zdziwiony,
I nikt się z miejsca nieruszy,
Zadzwończy same dzwony
Po świętej staruszka duszy.



PIEŚŃ CZERKIESKA.

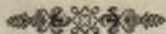
(Z PUSZKINA).

Po rzece szumią bałwany,
W górach milczenie grobowe,
Kozak drzymie zmordowany
Na pikę wsparty stalową,
Kozaku czuwaj powieką
Czczeniec chodzi za rzeką.

Kozak płynie na łódeczce
Wlekąc po dnie rzeki siecie,
Kozaku! utoniesz w rzeczce,
Jak tonie małeńkie dziecię

Kąpiąc się, gdy skwary pieką
Czeczeniec chodzi za rzeką!

Na brzegu wód zakazanych
Gdzie kwieciem słane dolinki,
Płasa rój dziewic dobranych;
Chrońcie się piękne rusinki,
Chrońcie się piękne daleko
Czeczeniec chodzi za rzeką.



PIEŚŃ CYGAŃSKA.

(Z TEGOŻ).

My żyjemy pośród pola
Lub lasów drzymiących,
Lecz szczęśliwsza nasza dola
Niż panów błyszczących.

Za wzór nam nasi przodkowie,
Ich zwyczaj dziedziczym,

I jak prawi ich synowie
Nie troszczym się niczém,
Hej Cyganów szumne koło
Żywo i wesoło.

Na biedę nieuważamy
Chętnie wszystko znosim,
Choć po dobie nie jadamy,
Lecz ni żniem, ni kosim.

Nie budzim się z zorzą ranku
Do dziennęj roboty,
Spiewającym bez ustanku
Nieznane kłopoty,
Hej Cyganów szumne koło,
Żywo i wesoło.

Cyganie całe swe życie
Świętują, weselą,
Niebo jedno, ich pokrycie
A ziemia pościelą.

Zima dla nich niczém w świecie,
Ogniska rozłożą,

Wtedy mrozy i zamiecie
Wcale ich nie trwożą,
Hej Cyganów szumne koło
Żywo i wesolo.



PIEŚN MALOROSYJSKA.

Czego płaczesz piękne dziewczcze!
We łzach wędnie życia kwiat,
We łzach cieką dni porywcze,
Dziewcze! nieplacz szkoda lat.

Boś ty piękna gdyby zorza
Co jaśnieje s po za chmur,
Dopóki słońce z zamorza
Nieozłoci szczytów gór!

Nieplacz dziewczcze! bo twój miły
Leci do nas gdyby cień,
Niesie go kón z całej siły
Po manowcach noc i dzień.

Wyjdź że dziewczę przeciw niemu,
Zostaw wiecznie łzy i płacz,
Wzniesź rączęta ku miłemu
I wesoło hulaj, skacz.



INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-126 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

F
551